

KASZUBY

Dodatek regionalny „Gazety Kartuskiej” poświęcony sprawom
Ziemi Kaszubskiej.

Nr. 10

Kartuzy, dnia 29 października 1938 r.

Rok 3

TREŚĆ:

O Muzeum Kaszubskie w Kartuzach. — Mgr LEON MŁYŃSKI: „Kaszuby”. — Ks. dziekan FR. PODLASZEWSKI: Zarys historii parafii grabowskiej (ciąg dalszy). — LEON HEJKA: Tak, on zgjinje! — JAN ORŁOWSKI: Jak to młynarz z Chmielna poradził sobie z diabłem? — JAN KARNOWSKI: Dziewcę i Miedza (recenzja). — Z działalności Koła Akademików Kaszubów w Kartuzach. — Życie kulturalne Kaszub. — Przegląd wydawnictw.

O Muzeum Kaszubskie w Kartuzach.

(Artykuł dyskusyjny).

W społeczeństwie naszym tkwi przeświadczenie, że trzeba działać, że trzeba pracować dla dobra własnej kultury, a to jest objaw godny pochwały, bo dbałość o zachowanie rodzimych pierwiastków kultury i o ich rozwój jest poważną dźwignią duchową, nawiązującą do przeszłości w tym celu, żeby budować przyszłość, zakorzenioną w tych najmocniejszych zdobyczach kultury ludowej, które przetrwać zdołały wrogie zakusy germanizatorskie zaborców oraz zalew fabrycznej tandety niemieckiej.

Niechże więc powiększa się grono osób, owianych duchem ratującym skarby ginących form kultury ludowej, a zarazem duchem twórczym, budzącym w dzisiejszych warunkach stokroć korzystniejszych nowe zdobycze kultury rodzimej, inające ukwiecić i upiększyć naszą szarą, codzienną walkę o byt.

Atmosfera dla takiej pracy wydaje się być szczególnie w Kartuzach bardzo korzystną. Nasz dodatek regionalny „Kaszuby” umożliwi przeprowadzenie odpowiedniej wymiany zdań i propagandy. Z drugiej strony ruch turystyczny do Kaszubskiej Szwajcarii, stale się wzmagający, tworzy konieczne i stale się rozrastające pole zbytu.

Potrzebne jest jednakże jeszcze dla możliwie skutecznej i trwałej działalności takiej pewne ognisko, skupiające te wszystkie wysiłki ratownicze i twórcze. Tym ogniskiem stać się powinno jak najprędzej Muzeum Kaszubskie w Kartuzach, dla którego rozwoju jest tu i potrzeba rzeczywista i klimat odpowiedni naturalny i duchowy.

Zagadnienie konieczności powstania takiego muzeum poruszano już kilkakrotnie. Poruszano je m. in. kilka lat temu na zjeździe delegatów Związku Muzeów w Polsce. Stwierdzono wtenczas, że powinno ono powstać w centrum kaszubszczyzny, sięgającej od Chojnic aż po wybrzeże morza naszego. Takim centrum nie tylko geograficznym, ale zarazem centrum kaszubskiego ruchu kulturalnego i turystycznego są bezspornie Kartuzy.

Że muzeum takie może i powinno powstać w Kartuzach, o tym przekonywuje m. in. także dyskusja, jaka się w gdyńskim „Kurierze Bałtyckim” wywiązała na temat tamtejszego Muzeum Miejskiego.

W dyskusji tej sędzia dr Władysław Potoniec m. in. pisze co następuje:

„Do tej pory muzeum (gdyńskie) kompletuje swe zbiory w kierunku regionalnego muzeum etnograficznego, przy czym większość eksponatów pochodzi z powiatu kartuskiego”.

Dalej pisze dr Potoniec:

„Również wystawione w muzeum tym okazy kaszubskiej sztuki ludowej z okolic Kartuz, jako do pewnego stopnia oddzielone od podłoża, na którym one powstały, nie spełniają tej roli wychowawczej i informującej, jaką tego rodzaju muzeum spełniać winno.

Uzupełnienie tymi eksponatami organizującego się regionalnego muzeum kaszubskiego w Kartuzach, gdzie w najsilniejszym stopniu przejawia się sztuka ludowa kaszubska, było by najwłaściwszym, gdyż posłużyłoby to do podtrzymania dalszego rozwoju kaszubskiej sztuki ludowej regionu kartuskiego”.

W dyskusji powyższej za przeniesieniem do centrum kaszubszczyzny obecnej treści Muzeum Gdyńskiego przemawia także kustosz Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu dr Alfred Brosig, a nie ma nic przeciwko temu także notariusz gdyński Henryk Chudziński, który w artykule swym zaznacza:

„Nic też nie można mieć przeciwko temu, ażeby zbiory gdyńskie przy uwzględnieniu programu dra Brosiga przeniesione zostały do Kartuz, jeśli racjonalność muzeologiczna na to wskazuje”.

Dotąd, jak widać, o siedzibę Muzeum Kaszubskiego w Kartuzach „walczą”, że się tak wyrazimy, ludzie z poza regionu kartuskiego. Czas najwyższy, żebyśmy i my sami w sprawie tej zabrali głos. Do sprawy tej wrócimy jeszcze w następnym numerze „Kaszub”, ale dziś już wzywamy nasze czynniki samorządowe i społeczne, żeby sprawie tej poświęciły swą uwagę, swe wpływy i swe środki, żeby jak najprędzej doszło do realizacji tego planu.

Łamy „Kaszub” otwieramy chętnie dla każdego, kto się do tej realizacji zechce przyczynić.

Myr Leon Młyński

„Kaszuby“.

Nazwę tę spotykamy w zaraniu naszych dziejów, w pierwszych dokumentach¹⁾, dotyczących naszej ziemi. Po raz pierwszy figuruje ona w bulli Ojca św. z dnia 17 września 1245 roku, adresowanej do wszystkich arcybiskupów, biskupów i innych dygnitarzy kościelnych „w Czechach, w Polsce, Rosji, Prusach, Kaszubii i Pomeranii“ (per regnum Boemie, per Poloniam, Russiam, Prusciam, Cassubiam et Pomeraniam).

Następnie mowa jest o Kaszubach i Kaszubii na Pomorzu Gdańskim w dokumencie biskupów kujawskiego i chełmińskiego, dotyczącym Świętopełka Wielkiego, i to z roku 1248.

Z tego samego roku istnieje dokument tegoż Świętopełka, w którym on oświadcza swą zgodę na sąd polubowny „panów kaszubskich Mikołaja i Jana, hraci jego bratowej“.

Ponieważ ta jego bratowa Matylda pochodziła z książąt meklemburskich, przeto historycy widzą w tych dwóch „panach kaszubskich“ księcia Jana na Meklemburgii i Mikołaja z Werle.

Na Pomorzu Środkowym w dokumencie z roku 1289 tytułuje się książę Przybysław w Sławnie „panem na Belgardzie w Kaszubii“, a książę Pomorza Środkowego Bogusław IV w dokumencie z roku 1291 „Księciem Kaszubów“.

Na całej więc przestrzeni od Meklemburgii po Wisłę spotykamy na początku naszej historii nazwę „Kaszubi, Kaszubi“.

Ojcowie Kościoła w owych czasach stałe wymieniają w dokumentach, dotyczących tej części Europy, również kraj „Kaszubi“. Można by przypuszczać, że nazwa ta od dawna była znana i zarejestrowana w archiwach Watykanu i powtarzała się automatycznie w wydawanych zarządzeniach papieskich.

Zastanawia jednakże, że w dokumentach lokalnych ta sama ziemia nazwana jest raczej Pomorzem, a jej mieszkańcy Pomorzanami. (Pomerania, Pomerani, dux Pomeranorum).

Piśmiennictwo doszło do nas razem z chrześcijaństwem, dokumenty spisywane były przez pisarzy obcych, przybyłych. Przypuszczać by można, że nacierające z zewnątrz chrześcijaństwo nazwało kraj ten „Pomorzem“ widząc u nas główną znamienność w fakcie zamieszkiwania nad morzem.

Dla Kaszubów samych, mieszkających stale nad morzem i w dużej mierze z morza tego żyjących, fakt ten nie był aż taką rewelacją, by miał dać powód do stworzenia dla siebie stąd nazwy. Za takim przypuszczeniem przemawiał by jeszcze ten fakt, że w miarę wzrostu supremacji obcej na tej ziemi nazwa „Kaszubi“ pomału ginie, by dotrzeć do dzisiejszych resztek. To ciekawe zagadnienie czeka jeszcze na ostateczne rozwiązanie.

Na Pomorzu Zachodnim ginie nazwa Kaszubów w miarę postępującej germanizacji dosyć wcześniej, na Pomorzu Wschodnim utrzymuje się znacznie dłużej. Jeszcze w wieku XV cała ludność powiatów lęborskiego i puckiego jest kaszubską²⁾.

Gdy chodzi o przyszłość, to zdaje się, że czasy obecne uważać można za przełomowe. Dawne

metody germanizacyjne, którymi wytepliono tę nazwę, tracą dziś swą dominującą rolę. Dziś na naczelnie miejsce wstępuje biologia, krew! Teoria rasy nie tylko dzieli, ale i łączy. Potomkowie „panów kaszubskich“ w Meklemburgii w poszukiwaniu „babci hitlerowskiej“ chcąc nie chcąc muszą się natknąć na swych kaszubskich ojców i kaszubskie swe matki.

Już dziś znane są wypadki, gdzie Niemcy z Pomeranii zwracają się do polskich instytucji naukowych o wytłumaczenie im ich nazwiska i — oczywiście — napotykają na pierwiastki kaszubskie.

A przecież to dopiero początek nauki i praktyki biologicznej. Udoskonalenie tej gałęzi wiedzy i zużytkowanie jej w praktyce może dać rewelacyjne wyniki i efekty, może w krótkim czasie odrobić setki lat wynaradawiania i germanizowania Kaszubów.

Ks. dziekan Fr. Podlaszewski

Zarys historii parafii grabowskiej.

(Ciąg dalszy)

[7

V. Bractwa i stowarzyszenia.

W dawniejszych czasach przy kościele w Grabowie nie było żadnych bractw ani stowarzyszeń. Dopiero w roku 1840 zostało założone przez ks. proboszcza Knittera Bractwo Apostolstwa Modlitwy. Było to pierwsze Bractwo Apostolstwa Modlitwy w diecezji chełmińskiej.

W roku 1855 ks. proboszcz Dziadek założył Bractwo Trzeźwości.

Zywy Różaniec także ma w parafii swoje róże.

Bractwo Najśw. Sakramentu istnieje dopiero od ostatnich lat.

VI. Wykopiska starożytne.

W obrębie parafii grabowskiej znaleziono także starożytności.

Ks. Kujot (Dzieje XXII, 94 i 96) podaje, że „w Grabowie robotnik przy naprawianiu drogi spotkał skrzynię czy prostą gromadę kamieni, a w niej zamiast urny glinianej wiadro brązowe formy ńalstackiej ku wierzchowi szersze, z blachy brązowej wykonane bez pokrywki, widocznie długo używane, bo w dnie były dziury zalane brązem, wewnątrz znalazły się kości i popiół“. Na str. 256 pisze: „W Hornikach 1890 wyorano skarb zawierający oprócz srebrnych okuć, pasów, zawieszek, filigranów, kabłąków od koni, przeszło 1000 monet z X i XI wieku, między nimi 700 krzyżówek. Najmłodsze są pieniądze Władysława I węgierskiego i Władysława II czeskiego. Wyjątkowo znalazła się też jedna moneta cesarza rzymskiego Lucjana Aurelego Verusa z roku 161. Najnowszy jest denar Konrada biskupa z Utrechtu (1076—1099)“.

Rekownica.

I. Kościół i parafia.

Parafia rekownicka jest bardzo stara. Już wizytacja 1599 r. podaje, że w Rekownicy istniał kościół pod wezwaniem św. Michała, który się zapadł ze starości, a więc jest to dowodem, że kościół już długo stał. Dokładnego czasu niestety

¹⁾ Perlbach, Pommerellisches Urkundenbuch.

²⁾ „Kopenhaskie tabliczki woskowe“.

podać nie można. Właścicielką wsi była rodzina Doregowskich, która niestety odpadła w czasach reformacji luterskiej od Kościoła i w miejsce spadłego kościoła pobudowała zbór luterski, w którym się też odprawiały nabożeństwa. Doregowski pociągnął za sobą i Bendomin i Barkocin (Parchoczin). Mieszkańcy tych wsi zamiast proboszczowi kościernskiemu oddawali meszne luterskiemu predykantowi. Przeciw temu zaprotestował proboszcz kościernski, który wniósł zażalenie do palatyna pomorskiego Ludwika Mortęskiego, a ten sprawę oddał do trybunału królewskiego. Lecz rodzina Doregowskich wróciła do wiary katolickiej, może za staraniem OO. Kartuzjanów jako sąsiadów w Grabowie, i tym samym wrócił do służby katolickiej kościół w Rekownicy. Parafia była bardzo mała, bo miała w 1687 r. tylko 12 katolików. W roku 1684 kościół rekownicki był kościołem parafialnym, później jednak został przyłączony do Grabowa jako filialny. Czytaliśmy w historii Grabowa, że ks. Kumanowski starał się i uzyskał prezentę na Rekownice, a nawet przez pewien czas tam mieszkał. Przeważnie proboszcz z Grabowa, a w roku 1749 chwilowo i proboszcz z Niedamowa ks. Jan Piączkowski dojeżdżał z nabożeństwem do Rekownicy jako komendarz. W połowie 18 wieku kościół znowu był już stary i groził zawaleniem.

Rekownica przeszła w ręce rodziny Lewald-Jezierskich, której należały się Puc, Luboń i Mały Klińcz. Ta rodzina odnowiła stary kościół. Bardzo o to troszczył się właśnie ks. Jan Paraski, który w swej kronice zanotował, „że odnowił jak kościół w Grabowie tak i w Rekownicy razem z budynkami. Kościół w Rekownicy przedstawia się Bogu dzięki dobrze i jeszcze piękniejszy będzie“. Wizytacja z 1819 roku pisze o Rekownicy tak: „Wieża wymaga reparacji, obietnicy patron jeszcze nie wypełnił, wewnętrzny stan uchodzi. Zwykle odprawia się nabożeństwo w trzecia niedziele. Ludzi przychodzi dosć także z sąsiedniej parafii kościernskiej. Tytuł kościoła jest św. Michał, odpust dany jest na wieczne czasy i na dwa inne dni, lecz dotąd nie wyznaczone przez biskupa. Chrzcielnica była stara, teraz jej nie ma, także nie ma konfesjonau.“

Przy kościele są role proboszczowskie ca 4 włoki, z których proboszcz dostaje 38 talarów a organista 4 talary. Budynki plebańskie są dobre, i drzewo dali kolatorzy, o które postarał się przeszły proboszcz, osobiście dom i stodoła, za obecnego proboszcza chlewy są pobudowane w części własnym kosztem, przez co probostwo się polepszyło. Zasięwa inwentarnego nie ma; szpitala nie ma, szkoła będzie budowana. Liczba katolików wynosi 80, mieszkają na majątkach szlacheckich Rekownicy, Pletzhutta, Bendomin Wielki i Mały, Kulamühle, Papiermühle, Heringhuta i Einhaus. Czemu Luboń do Niedamowa dołączono nie wiadomo. Majątki te dawają mesznego 13 korey żyta i tyle owsa, reszta jak zwyczaj w Grabowie. Zeszłego roku (1818) było chrztów 5, ślubów 1, pogrzebów 2. Cała ludność wynosi 113 mężczyzn i 82 kobiet, razem 195 dusz“.

Schwengel podaje (Fontes XIX 460), że Rekownica 1750 należała do dekanatu Tczew, podczas gdy Grabowo do dekanatu Mirachowo. Stary kościół został zamknięty 20 listopada 1883 r., ponieważ groził zawaleniem, i 23 kwietnia 1889 r. za 750

marek sprzedany na rozbiórkę; z drzewa jeszcze dobrze zachowanego pobudował sobie pewien gospodarz w Rekownicy dom, który do dziś stoi.

Prawo i ciężary patronackie spoczywały na majątku Lewald-Jezierskiego. Gdy ten majątek rozparcelował pomiędzy gospodarzy i ludzi z Rekownicy za renty spłacalne, nabył prawo do tych rent Bank Kredytowy Donimirski—Kalkstein—Łyskowski w Toruniu. Po likwidacji tego banku nabył to prawo w drodze kupna kupiec Moritz Leiser. Bank Kredytowy nie chciał uznać ciężaru patronackiego, spoczywającego na tych rentach parcelacyjnych i chciał renty dalej sprzedać. Lecz zarząd kościelny w Rekownicy uzyskał od rejencji zaarrestowanie rent na rzecz mającego być budowanego kościoła w Rekownicy za 13.000 marek. Dekretem rejencji z dnia 12 października 1887 r. zostały renty zaarrestowane i jako fundusz budowlany w rocznej sumie około 1012 marek złożone w banku. Bank Kredytowy wszczął proces o pozbycie się ciężarów patronackich, a po likwidacji Banku Moritz Leiser prowadził dalej; lecz, jak było do przewidzenia i zresztą zupełnie słusznie, proces ten w 2 instancjach przegrał. Rekursu do Sądu Rzeszy nie było i tym samym wyrok stał się pełnomocny. Proces ten ciągnął się około 20 lat. Kościół wybudowano, lecz renty wskutek dewaluacji straciły swoją wartość.

Obecny nowy kościół został pobudowany staraniem śp. ks. proboszcza Cichockiego w roku 1903. Jest to kościół masywny z cegły, w stylu gotyckim. Dnia 18 września 1904 r. poświęcił go ks. oficjał Lüttke z Pelplina. Kościół ma wieżę, patronem został nadal św. Michał z głównym ołtarzem.

II. Probostwo.

Role proboszczowskie były zwykle wydzierżawione. Dla zobrazowania dawnych warunków i stosunków podaję zapisek z kroniki ks. Jana Paraskiego: „Dom plebański i rolę w Rekownicy dzierżawił odemnie Adam Formella, brat śp. ks. proboszcza Formelli, który tę dzierżawę już miał od roku 1796, którego roku już żniwił, a zatem przedemną dwa lata trzymał, aby jednak nie narzekał na mnie za instancją Wiel. Oficjała Dobrodzieja do św. Marcina do roku 1798 będzie siedział i trzymał za talarów dwanaście, a potem dostanie, abyśmy się skwitowali z pretensjów do tych budynków mianych kontrakt na 10 lat taki, że mnie plebanowi oprócz szarwarku 3 dni kosą i pługiem, corocznie 12 talarów pruskiej monety płacić będzie. O czem już ugoda nastąpiła z tym warunkiem, że jeżeliby jego ja lub mój nowy następcą rugować bez wielce słusznej przyczyny chciał, za każdy rok niedotrzymanej arendy 10 talarów pr. monety wspomnianemu Formelli zapłaci. Tudzież jeżeliby się nie spodobało wspomnianemu Formelli kontraktu dotrzymać bez wszelkiej pretensji za budynki odstąpi. Jakoż w tym roku około świąt wielkanocnych wypowiedział mi, iż odstępuje Rekownicy i zaraz wyciąga do Miechucina na przypadające mu gburstwo, jednak już do św. Marcina dotrzymuje kontrakt. Prosił o tekst i dałem go. Wyciągnął na wielkanoc ze wszystkim, czasu żniw zebrał zboże i zabrał ze sobą razem z ziarnem. Na którego miejsce zakontraktowałem z Chrystyanem Rebiszka plebanie i rolę rekownicką wyjąwszy dla siebie lub mojego człowieka połowę plebanii, kącik w stodołę i kulę tudzież ogródek mały przy plebanii, pięć kawał-

ków łąk za 88 złotych rocznej arendy, tudzież 3 dni kosą i 3 dni pługiem. Dach lubo jest w dobrym stanie bo nowy, ale gdyby nie był za moim rozkazem osobliwie jeźliby stajnię budowali, co rok jeden drąg winien będzie położyc swoim kosztem. Wyreparowałem izbę drugą i w niej trzyma się człowiek, który płaci arendy rocznej na św. Marcina złotych 24; pierwszy kontrakt ma na 6 lat, a drugi na 3 lata od św. Marcina roku 1799 sobie dany“.

III. Cmentarz.

Cmentarz leży obok kościoła; na wschodniej jego części jest oddzielone miejsce, na którym od dawna mają lutrzy prawo chowania swych umarłych. Po wybudowaniu nowego kościoła w roku 1903 próbował ks. proboszcz Cichocki zakwestionować to prawo grzebania lutrów na katolickim cmentarzu obok kościoła, lecz po rozprawie sąd z powodu przedawnienia przyznał nadal ewangelikom to stare prawo. — Założono nowy cmentarz na roli proboszczowskiej za wioską.

IV. Dzwony.

Dzwon większy, wysokości 50 cm. i szerokości 60 cm., pochodzi z roku 1767 z odlewni Ernesta Fryderyka Kocha w Gdańsku. Drugi, sygnarek, nabyty został w roku 1927 w odlewni Antoniego Bręgosza w Włocławku.

V. Członkowie zarządu kościelnego.

Z dawnych czasów żadnych nazwisk niestety podać nie mogę. Podają je dopiero od roku 1837.

1837 Jan Armatowski;

1843 Józef Armatowski;

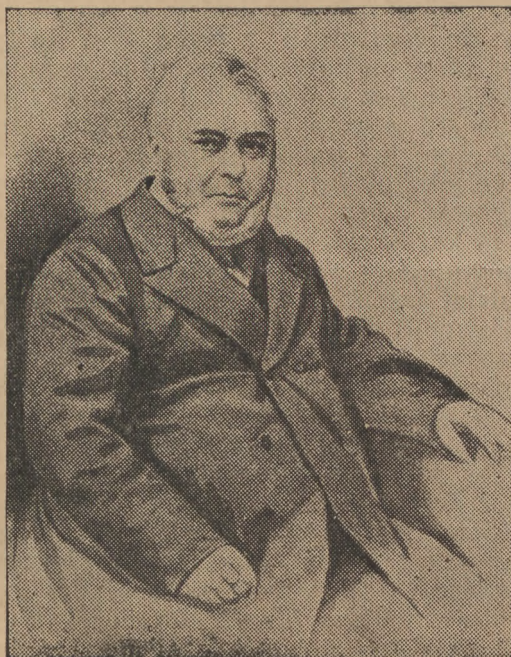
1845 Józef i Jakub Armatowscy;

1864—84 Józef Gliwa, Franciszek Formella, Franciszek Armatowski;

1828 Gliwa Augustyn, Młyński Leon, Szalewski Jakub, Walenty Liskowski.

VI. Ważniejsze zdarzenia.

Majątek Bendomin należał do rodziny Wybickich. W roku 1747 urodził się w Bendominie, jako syn sędziego ziemskiego mirachowskiego, Józef Wybicki, sławny syn ziemi kaszubskiej,



Józef Wybicki.

twórca hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła“.

VII. Wizytacje.

Wizytacje kanoniczne odbywały się zawsze łącznie z wizytacją kościoła w Grabowie, dlatego ich tu już nie podaję.

Poszczególne miejscowości.

Schuch w „Zeitschrift des Westpr. Geschichtsvereins XV“ podaje ciekawe wiadomości z dawniejszych czasów o poszczególnych miejscowościach obu parafii i warto je tu podać Szanownym czytelnikom i mieszkańcom tychże osiedli, majątków i wiosek.

Stare Grabowo.

W Starym Grabowie na folwarku byli następujący mieszkańcy: sołtys, karczmarz, młynarz, 8 ogrodników czynszowych, kowal, cieśla, 4 mieszkańców i 4 zagrodników, razem 109 osób, wszyscy Polacy i katolicy.

Młynarz i karczmarz posiadali osobne przywileje i dziedziczne włóki. Sołtys miał jedną włókę, ogrodnik pół włóki. Zabudowania były własnością dworską. Karczmarz musiał w ciągu roku 3 dni kosą i 3 dni ręcznie na folwarku pracować, sołtys i ogrodnicy po 7 dni, młynarz był wolny.

(Dokończenie nastąpi).

Leon Hejka

Tak, on zgjinje!

Słońce weszło, bór szemoce,
Dagomjir po kniejach błdzi;
Wtım on wjidzi szarą chotę,
Chutkjim krokę do nji spjeszi;
Wińdze chłop njedufno zdrzące,
„Ha, to Dagomjir“ zakrziknje,
I w podwistowku na komce
Obaji do godkji sadną.

I sę Dargomjił odezwje:
Brat jo jem ce Njedomjira,
Chteren lég przez Dobrogosta,
Powjedz, jakże to sę stało?
Dagomjir mu rozpowjodo,
Jak on z njim pod Orlągórą
Slédni roz sę w lese potkoł,
I dokóńczo slebujące:

Nasz przemoźni Wojewóda,
Wój to je nad wszetkji woje,
Ale wróg mój osobjisti,
Tak, on zgjinje, zgjinąc muszi!
Tėj i Dargomjił przėsigo:
Twoji njewjem jo prziczeno,
Ale mje on brata zgładził,
Za to mdze on odpowjodo!

Powsta cisza, drzewa szemją
I sę Dargomjił odezwje:
Pókji Gnjewomjir w pojmanju,
Dobrogost je wojewóda;
Chto on je, njicht njewedostoł,
Ale Swjętopołk go cenji
I go postawił nad nami,
Wszetkji boje mu dobiwo.

To i Dagomjir przeswjodezi:
 Dac mu trzeba sprawjedlewosc!
 Nawet zgjinac z jego rękji,
 Bęł be zoszczet njeposłédni!
 Ale on je mojim wroge,
 I on długo bec njimóże!
 On mje westawił na smjewe
 I mje szczesce moje skaził!

Słechoj — Dargomjil przeriwo —
 Njeh je Sambor naszim kšęcę,
 Bo jo czuł, że Swjętopolka
 Wjelgo Kłatwa pogromjila!
 Kłatwa — Dagomjir odrzëko —
 Je od njego ju odjeto,
 Ale za to w jini sposób
 Mo on bec napjętnowóni.

„A to w jakji?“ Ne posłechoj!
 Prawje razę onji rzekę
 I boczewje na se pozdrzę,
 Dagomjir znaczące godo:
 Poppo, krewni Swjętopolka,
 Radził w roczniku napjisac,
 Że ze zdrodni Kšęca rękji
 Leszko lęg pod Marcinkowę.

Czë to prowda? Nen sę pito,
 Ten odrzeczë: Je czë njeje,
 Swjętopolk tak osmoloni
 Ju są njiga njeoczszëzi;
 Pito nen: A chto go zabjił?
 Ten odpowje: Ko Odonjic!
 Ten na wjecu sę w Gasawje
 Rozgorził na swęgo pana.

„Ale o co?“ Ju njepetoj!
 Słowa jich sę skrzyżowale,
 „Dajma poku!“ To je lepi!
 Tak sę godka jich zakónczo;
 Dagomjir za rękę chwoci
 Dargomjila i mu rzecze:
 Njedalek je Swjęto Krzesu,
 Tëj ma potkoma sę znowu.

Dargomjile, do wjidzenjo!
 Sprawa nogli, jic jo muszë!
 Dagomjir powstowo z komkji,
 Podo dłón i w drogę bjezi;
 Dargomjil za njim pozëro:
 Jak on baro je zmjenjoni!
 Tak derglewi, tak njemjirni!
 To on rzek i w jizbę wchodo.

Jan Orłowski

Jak to młynarz z Chmielna poradził sobie z diabłem?

(Z legend ludu kaszubskiego).

Niedaleko Chmielna, gdzie to Necel wyrabia sławne garnki kaszubskie, leżał ongiś przy drodze do Kosów kamień młyński. Mimo, że był jeszcze przydatnym leżał tam długi czas, bo nikt nie śmiał go ruszyć.

W całej okolicy wszak wiedziano, że kamień ten niósł w dawnych jakichś czasach na swych barkach diabeł, żeby móc zatarasować drzwi do kościoła, ale „bies“ spóźnił się nieco, więc zanim

zdołał dokonać swego niecnego czynu, zapiał kogut i kamień runął na ziemię.

Diabeł jednakże widocznie łączył z tym kamieniem jeszcze jakieś inne złe plany, bo stale go pilnował i nie pozwolił ruszyć z miejsca.

Jest stare, u nas na szczęście już nieaktualne przysłowie: „jak bieda, to do żyda“. Młynarzowi w Chmielnie zużył się kamień w młynie, więc powiedział sobie w podobny sposób: jak bieda, to do kamienia diabelskiego.

Przezwyćzył pewien strach i zabrał się do obrobki go dla swej potrzeby. Praca szła jednakże jakoś dziwnie powoli, choć pot lał się ciurkiem z czoła.

Nagle, nie wiadomo skąd, zjawił się obok młynarza zmęczonego pracą jakiś nieznamy mężczyzna:

— Twardy ten kamień, prawda? Pozwólcie, że wam przy pracy pomogę cośkolwiek.

Ale młynarz się uparł:

— Nie potrzebuję waszej pomocy, sam sobie dam radę. Każę sobie wyostrzyć narzędzie, to jutro praca pójdzie gładko, nie pierwsza to moja robota taka.

Nazajutrz nie pomogło jednakże wyostrzone specjalnie dłuto, młynarz nadaremnie się wysiłał, bo praca szła coraz oporniej. Gdy w pewnej chwili uniósł się spocony z nad kamienia, żeby odpocząć, ujrzał znowu koło siebie tego samego co wczoraj osobnika, który teraz z diabelskim chichotem odezwał się do niego:

— Daremnie się trudzisz, człowieku. Ten kamień jest pod moją diabelską opieką i żadna siła ludzka go stać ruszyć nie zdoła.

Młynarz na to bęc go dłutem w piersi, ale dłuto z brzękiem odprysło na bok, a diabeł rzucił się na niego. Pewien czas zmagali się ze sobą, aż młynarz plunął mu prosto w ślepie. Diabeł odskoczył jak oparzony, a przy tym wywrócił się przez kamień i złamał sobie lewą rękę, wydając niesamowity jakiś ryk bólesci.

Wnet jednakże diabeł przewyćzył dokuczliwy ból, chcąc mimo dotychczasowych niepowodzeń ubić jakiś interes diabelski.

— Widzę, że siarczysty i przebiegły z was Kaszuba, ale warto wobec tego porozmawiać z wami po przyjacielsku, bo możemy nawzajem być sobie pomocni. Ja wystaram się o masę dla waszego mlyna klientów, przez co się wkrótce zbogaciecie, a wy za to będziecie nakłaniać okolicznych ludzi, żeby zapisywali mi swe dusze.

— Diabłu wydawać na łup swych braci? — Nie! — Zamiast odpowiedzi grzmotnął więc diabła młotkiem w łeb i krzyknął:

— Niech Jezus Chrystus cię ukarze za to, żeś Judasza ze mnie chciał zrobić.

Nastąpił huk straszny i diabeł znikł bez śladu, a w jego miejscu młynarz ujrzał jagnię białe, tulące się do niego. Równocześnie doszedł go jakiś głos z góry:

— Kamienia tego nie zabieraj do domu, bo błogosławieństwa ci nie przyniesie.

I tak kamień znowu leżał przy drodze czas długi, aż cmentarz w Chmielnie zaczęto otaczać nowym murem. Gdy ostatni róg muru jakoś się kłopsko trzymał, przedsiębiorca murarski postanowił podeprzeć go owym kamieniem młyńskim.

Ci co znali historię tego kamienia, protestowali:

— Diabła nam razem z tym kamieniem do wsi sprowadzisz.

Przedsiębiorca mimo przestróg kamień jednakże sprowadził pod róg muru cmentarnego, a imię „Jezus“, przywołane ongiś przez młynarza, widocznie zdjęło z kamienia moc czartowską, bo kamień po dziś dzień podpira mur cmentarny.

Dziewczę i Miedza.

(Dramat kaszubski w 5 aktach, napisany przez Bernarda Sychtę. Wejherowo 1938. Księgarnia A. Patera Wejherowo).

Po „Spiącym Uejsku“ i „Hanka się żeni“ wydał ks. Sychta w krótkim czasie dramat trzeci p. n. „Dziewczę i Miedza“. Rozchodzi się w tym utworze o ten sam temat, jak w komedii Fredry: „Zemsta za mur graniczny“. Ale różni się od niego zupełnie kolorytem. Są to utwory powstałe jakby na tle dwóch odrębnych kultur. Sychty dramat oddycha pierwotnością kaszubskiej kultury ludowej, Fredry komedia zaś z jakąś kulturą ludową nie ma nic wspólnego; wyrasta ona na gruncie szlachecko-pańskim, mocno sfrancuziałym.

Osnowa dramatu Sychty jest bardzo prosta. Gospodarze kaszubscy Walkuszowie i Zelonkowie są sąsiadami i żyją ze sobą w zażyłych stosunkach. Między córką Walkusza Moniką, a synem Zelonków Stachem nawiązała się nić miłości. Anton Stopka również ubiega się o względy Moniki; lecz Monika go nie chce, odkąd zbliżyła się do Stacha. Na ten temat przychodzi w pierwszym akcie między Moniką i Antonem do gwałtownej wymiany zdań. Monika mu wrecz oświadcza, że go nie chce i że nie ma więcej przychodzić. Anton czuje się do żywego dotknięty i grozi Monice zemstą. To postanowienie stanowi moment rozpedowy akcji — W drugim akcie realizuje Anton swą zemstę. Za pomocą Joniszka spuszcza w ciemnej nocy dęby, rosnące na granicy Walkusza i Zelonki. Podczas tej czynności przesuwają się obok nich jak cień sobowtór Walkusza. Joniszek truchleje, lecz Anton nieustraszony dokańcza swe dzieło; nie tylko spuścił dęby graniczne, lecz rozorał także granicę, przy czym odorał kilka skib od Walkuszowej strony i przyrzucił je Zelonce. Naszedł go przy tej robocie Złoch, który przypadkowo tędy przechodził, lecz Anton w swej zawziętości go odpedza i grożąc siekiera, nakazuje mu milczenie.

Walkusz zauważył na drugi dzień to bezprawie i pomyślenie jego pada na Zelonkę i jego syna Stacha, bo któżby miał interes w rozoraniu cudzej granicy, jeśli nie sąsiad. Rzecz to zupełnie jasna! Walkusz daje zaprząć konie i wybiera się do miasta, by sprawę przeciwko Zelonkom oddać do sądu. Nic nie pomogły ani przedstawienia rozumne Walkuszowej, ani płacz Moniki. Stary się zapezrył i wpadł w kaszubski upór. Upór jego trwa mimo zapewnień o swej niewinności samego Stacha i mimo tłumaczeń starego Zelonki. Walkusz oddaje sprawę do sądu. Anton zaś w zręczny i podstępny sposób podjudza starego Walkusza i go w zawziętości umacnia. Widząc, że zyskuje przez to w oczach starego, oświadcza się o rękę Moniki. Stary jest przychylny, lecz Monika nie chce, twierdząc, że serce dała Stachowi. To wywołuje gwałtowną burzę.

Wreszcie odbywa się rozprawa sądowa. Zelonkowie wykazują swoje alibi; ponadto zgłasza się jako naoczny świadek Złoch i stwierdza, że Anton jest sprawcą. — Anton wzięty przez sędziego w krzyżowy ogień, przyznaje wreszcie, że on granicę rozorał, ale twierdzi, że był to tylko żart, ale sędzia nie wierzy w takie głupie żarty. Sprawa jest jasna, sprawcą jest Anton. Walkusz skargę cofa i przeprasza Zelonków, a wesele Stacha z Moniką będzie niezadługo.

Co do kompozycji dramatu nasuwają mi się 2 uwagi. W pierwszym akcie, zawierającym ekspozycję, uznał autor za potrzebne wprowadzić na widowieństwo także rodziców Stacha. Chciał on przez to pokazać, że Walkuszowie i Zelonkowie żyją ze sobą w dobrej komitywie. Przez to pogłębia się tragizm późniejszego rozdwojenia. Ale dialog płynie wolno i idzie zanadto wszerek; obraca się około rzeczy drugorzędnych. Widz już dobrze wie, że Monika i Stach mają się ku sobie, zaś rodzice obojga stron, którzy to powinni przynajmniej przeczuwać, tak czynią, jakby nic nie wiedzieli i bawią się w tej sprawie w cuciubabkę. Ma się wrażenie, że akcja stanęła tutaj przez chwilę na martwym punkcie.

Bardzo efektowna jest scena nocna rozorania granicy przez zjawienie się sobowtóra Walkusza. Zdarzenie to ma swe uzasadnienie w wierzeniach ludu kaszubskiego. Ale jaką rolę spełnia w dramacie to widziadło? Jaki wywiera ono wpływ na działanie osób dramatu? Trzeba przyznać, że żadnego! Ani bowiem Walkusz nie ma żadnej świadomości o tym, że jest sobowtorem i że widział w sposób „metapsychiczny“ sprawców, ani dał się odstraszyć przez tę nocną scenę sam sprawca Anton od wykonania niecnego zamiaru. Sumienie jego nie zostało niczym zmacone. Pomocnik jego wprawdzie chwilowo został zastraszony, lecz sumienie jego nie zostało wstrząśnięte do tyłu, żeby zło naprawić i wystąpić jako świadek. Scena ta ma w dramacie właściwie znaczenie epizodu. Ale trzeba przyznać, że odznacza się wielką siłą sugestywną. Nazwać ją można „szlagierem“ całej sztuki. Takie odskoki w świat metapsychiczny zdają się być ulubioną manierą autora (np. „Spiące Uejskie“).

W całości odznacza się ta sztuka tymi samymi walorami (w kompozycji, w kolorystyce, realistycznym dialogu) jak poprzednie utwory. Kaszubskość jej jest wielką, bo jest zupełnie zgodna z życiem kaszubskim. Jest zbyt czyste tutaj oświadczyć, że należy się autorowi wszelkie uznanie.

Jan Karnowski.

Z działalności Koła Akademików Kaszubów w Kartuzach.

Zwyczajem akademickim i wzorem innych miast, utworzyło się w Kartuzach koło lokalne, które by w swoim mieście rodzinnym łączyło na czas wakacyj młodzież akademicką z całej okolicy, rozrzuconą w ciągu roku po różnych wyższych uczelniach naszego kraju. Koło takie pod nazwą „Koło Akademików Kaszubów“ pod zarządem: Arendta Aleksandra jako prezesa, Sobczaka Brunona jako wiceprezesa, Komkowskiego Roberta jako sekretarza i Cyłkowskiego Rajmonda jako

skarbnika oraz Kolki Roberta jako referenta kulturalno-oświatowego ukonstytuowało się na walnym zebraniu w dniu 20 kwietnia 1938 r.

W wolnym od zajęć naukowych czasie ofiaruje młodzież akademicka swoje siły swym rodzinnym stronom przez współpracę ze społeczeństwem i miejscowymi organizacjami nad kulturalnymi i gospodarczymi sprawami regionalnymi. Celem jej działalności jest też praca nad urzeczywistnieniem kulturalno-oświatowych ideałów oraz w miarę możliwości samopomoc akademików. Koło ma charakter apolityczny. Liczba członków, zrazu szczupła, powiększyła się już znacznie — a młodzież chętnie garnie się do pracy społecznej.

W lipcu ubiegłego roku odegrało koło regionalne sztukę dramatyczną o cennych pierwiastkach ludowych p. t. „Hanka sę żeni“ znanego kaszubskiego pisarza ks. Sychty, a 20 kwietnia 1938 r. urządziło akademię ku czci zasłużonego literata Kaszub dr Aleksandra Majkowskiego.

14 i 15 sierpnia 1938 wystawiło Koło sztukę Franciszka Tredera p. t. „Wręje“, wierny obraz sceniczny z życia codziennego naszego ludu, ożywiony różnymi anegdotami, dowcipami i przysłowiami Kaszubów.

Koło zdołało także oddać już pewne usługi turystyczne. W tegorocznym sezonie letnim członkowie Koła oprowadzali po zabytkach i uroczych zakątkach Kartuz i okolicy wycieczkę akademickich grup regionalnych z całej Polski, w którym to zespole brakowało jedynie grupy Kaszubów. Stąd wynika, że zalegamy z pracą regionalną w stosunku do innych regionów. To też goście ci serdecznie zaprosili nasze Koło do współpracy z nimi.

W uznaniu za ofiarowane tej grupie usługi Koło Akademików otrzymało zaproszenie na ogólnopolską zabawę ludową do Cetniewa, przy czym korzystało z lokomocji, ofiarowanej specjalnie na ten cel przez dowódcę Okręgu Korpusu VIII, który też serdecznie przywitał nasze Koło na tej zabawie.

Widząc zaniedbanie, upadek i zniekształcenie sztuki ludowej, szczególnie sznycerskiej — rzuciło Koło myśl utworzenia w Kartuzach „Towarzystwa Ochrony Kaszubskiej Sztuki i Popierania Przemysłu Ludowego“, które by się opiekowało wszelkimi wyrobami sztuki ludowej kaszubskiej i czuwało nad jej oryginalnością. W programie przewiduje się również kursy, na których nasza młodzież wiejska mogła by zapoznawać się z techniką sznycerską, hafciarską itd. Młodzież ta ma wykonać w okresie zimowym różne dzieła sztuki ludowej, które latem znajdują chętnych nabywców wśród turystów i letników. Towarzystwo to gotowe zająć się także sprzedażą tych wyrobów.

Koło nie zaniecha też pracy samokształceniowej swoich członków. Organizuje na swoich zebraniach cykl wykładów. W ciągu lata rb. zostały ogłoszone referaty: „O ideę pomorską“ przez kol. Komkowskiego Roberta i „Język prasłowiański, jego rozpad na dialekty ze szczególnym uwzględnieniem grupy lechickiej“ przez mgr M. Cylikowską.

Przyszłość zapewne nasunie nam jeszcze więcej prac, które postaramy się wykonać ku zadowoleniu ogółu społeczeństwa naszych rodzinnych stron.

Zarząd K. A. K.

Zycie kulturalne Kaszub.

Uniwersytet Ludowy w Bolszewie.

Dnia 11 października rb. odbyło się uroczyste poświęcenie Uniwersytetu Ludowego w Bolszewie pod Wejherowem, założonego przez Towarzystwo Czytelni Ludowych.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz kościelnych, państwowych, wojskowych i samorządowych z ks. biskupem dr Okoniewskim, wojewodą Raczkiewiczem, starostą krajowym Łackim i kuratorem Ryniewiczem na czele.

Uniwersytet przeznaczony jest dla młodzieży wiejskiej. Będzie on kształcił działaczy społecznych i kulturalnych, którzy poświęcą się pracy na wsi. Co roku odbywać się będą dwa kursy: jeden dla mężczyzn i jeden dla kobiet.

Prace badawcze Instytutu Bałtyckiego na Kaszubach.

W ostatnich latach Instytut Bałtycki przeprowadził dzięki wydatnej pomocy finansowej, udzielonej przez Komisariat Rządu w Gdyni, na szeroką skalę zakrojone badania terenowe na obszarze północnego Pomorza (głównie Kaszub i Wolnego Miasta Gdańska) w zakresie etnografii i socjologii. Bogaty materiał, zebrany w czasie tych badań, pozwoli na doskonałą charakterystykę ludności kaszubskiej. Stosunek Kaszubów do polskości i rządu pruskiego za czasów niewoli, ich rola w odrodzeniu Polski, związki z Gdańskiem i różne inne zagadnienia zostaną oświetlone w pracach Instytutu, które — oparte na powyższych badaniach — są już przygotowywane do druku. W druku znajduje się też duża praca dra J. Gajka o etnografii Kaszub, która daje naukową syntezę kultury duchowej i materialnej Kaszub.

Nowy teatr kaszubski.

W Wejherowie powstał nowy regionalny zespół teatralny pod nazwą „Kaszubski Zespół Ludowy im. Dr Majkowskiego“. Zasięg działalności teatru obejmuje wszystkie powiaty kaszubskie. W celu spopularyzowania zwyczajów kaszubskich Zespół odwiedzać będzie również większe miasta Polski.

Pomnik założyciela Wejherowa.

Zarząd Miejski w Wejherowie postanowił wystawić pomnik założycielowi miasta, Jakubowi Wejherowi. Pomnik stanie na placu Wejhera, na miejscu, gdzie niegdyś stał pomnik Bismarcka.

Monografia Gdyni.

Komisariat Rządu w Gdyni zabiega o wydanie monografii Gdyni. Według planu, przygotowanego przez zainteresowane czynniki, monografia składałaby się z dwóch dużych tomów oraz atlasu statystyczno-kartograficznego, obrazującego zagadnienia narodowościowe w Gdyni. Tom pierwszy objąłby zagadnienia geograficzne i historyczne, a następnie główną część zagadnień gospodarczych. Tom drugi objąłby zagadnienia społeczno-kulturalne. Część trzecia była by wykonana w formie atlasu.

Monografia zostanie wydana przez Instytut Bałtycki przy pomocy miasta i portu. Do współpracy i redakcji tego dzieła zaproszeni zostaną najwybitniejsi fachowcy z poszczególnych dziedzin, jakie monografia będzie omawiała.

Herb miasta Gdyni.

Instytut Heraldyczny opracował ostateczny projekt herbu miasta Gdyni, który ma wszelkie szanse, że zostanie zatwierdzony.

Herb składa się z dwóch elementów: orła białego bez korony (wzorowanego na typie orła z epoki Władysława IV) i z korony królewskiej z ręką zbrojną z mieczem, które są częściami składowymi herbu Prus Królewskich, nadanego przez króla Kazimierza Jagiellończyka po przyłączeniu Prus do Polski w roku 1454. Górna połowa tarczy — z orłem — jest czerwona, dolna, na której znajduje się ręka z mieczem — niebieska.

Projektodawca uzasadnia swój projekt tym, że element pierwszy godła, to jest orzeł polski, reprezentuje nie tylko przynależność Gdyni do Państwa Polskiego, ale symbolizuje również państwowość, której Gdynia zawdzięcza swój początek, rozkwit i stanowisko jako port wojenny i handlowy Rzeczypospolitej.

Badania socjologiczne nad Gdynią.

Instytut Bałtycki przeprowadza obecnie przy pomocy pracowników Państwowego Instytutu Kultury Wsi w Warszawie badania socjologiczne nad miastem Gdynią. Badania te obejmują przede wszystkim strukturę dzielnicową miasta, biorąc pod uwagę te wszystkie czynniki, które składają się na rozwój przestrzenno-społeczny miasta, a więc skład społeczny, zróżnicowanie gospodarczo-zawodowe oraz układ narodowościowy i kulturalny jego ludności.

Wyniki badań zostaną ogłoszone drukiem.

Dożywotnie zaopatrzenie dla wdowy po śp. drze Majkowskim.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek wojewody pomorskiego Raczkiewiczza przyznał wdowie po zmarłym poecie kaszubskim śp. drze A. Majkowskim dożywotnie zaopatrzenie wyjątkowe. Dzieci śp. dra Majkowskiego będą otrzymywały zaopatrzenie aż do uzyskania przez nie pełnoletności.

Odznaczenie za propagandę Wybrzeża i Kaszub.

P. Alfred Świerkosz z Wielkiej Wsi, autor szeregu prac monograficznych o Wybrzeżu i Kaszubach, otrzymał srebrny krzyż zasługi za pracę dziennikarską i publicystyczną na rzecz propagandy Wybrzeża i Kaszub.

Wydział Pomoroznawczy przy Instytucie Bałtyckim.

Przy Instytucie Bałtyckim utworzony został Wydział Pomoroznawczy, którego zadaniem jest przeprowadzanie badań antropogeograficznych na Pomorzu.

Siedzibą Wydziału jest Toruń, a jego kierownikiem — dr Józef Gajek.

Inauguracja tej nowej placówki naukowej odbyła się w dniu 1 października. Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele władz z wojewodą Raczkiewiczem, dowódcą O. K. generałem Tokarzewskim i kuratorem Ryniewiczem na czele, oraz reprezentanci wszystkich wyższych uczelni w Polsce i liczni naukowcy z Pomorza.

Inaugurację poprzedziły obrady Komisji Etnograficznej i Historycznej Instytutu Bałtyckiego, grupujących najwybitniejszych specjalistów z danej dziedziny wiedzy, przeważnie profesorów uniwersytetów.

Komisja Etnograficzna ustaliła program prac Wydziału Pomoroznawczego na najbliższą przyszłość. Postanowiono opracować atlas etnograficzny Pomorza i monografię poszczególnych pomorskich grup etnicznych, przygotować katalog wszystkich zbiorów etnograficznych z terenu Pomorza oraz przeprowadzić ankietę w celu wykonania atlasu językowego Pomorza.

Komisja Historyczna postanowiła opracować monografię historyczną Prus Wschodnich i Pomorza Zachodniego, historię osadnictwa pomorskiego, dzieje polskiej polityki bałtyckiej, dzieje handlu bałtyckiego i monografię ksiąg pomorskich.

Za szkodliwą działalność — wysiedlenie z pasa granicznego.

Wojewoda pomorski zatwierdził zarządzenie starosty morskiego, wysiedlające z pasa granicznego za szkodliwą dla Państwa Polskiego działalność byłego nauczyciela niemieckiego Jana Glocka z Wejherowa, wydawcę separatystycznego piśmka „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego”.

Glock wyprowadził się do Gdańska, gdzie zamieszkał na stałe.

Wystawa prac malarskich.

W czasie od 2 do 9 października włącznie odbyła się doroczna wystawa prac uczniów Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych w Gdyni. Wśród ekspozycji przeważały płótna krajoobrazu kociewsko-kaszubskiego i folkloru.

Prof. Mokwa wykładowcą w Pomorskiej Szkole Sztuk Pięknych.

Pomorska Szkoła Sztuk Pięknych w Gdyni, prowadzona przez prof. Szczeblewskiego, rodowitego Pomorzana, zaangażowała jako wykładowcę prof. Mariana Mokwę, najznakomitszego w Polsce artystę-malarza marynistę.

Prof. Mokwa pochodzi z powiatu chojnickiego.

Koło „Stanicy“ w Toruniu.

Dnia 28 września odbyło się inauguracyjne zebranie Koła „Stanicy“ — Stowarzyszenia Miłośników Kaszubszczyzny — w Toruniu.

Wyłowienie kotwicy dawnej fregaty szwedzkiej.

Rybak Nadolski z Gdyni wydobyl z dna morza w czasie połowu ryb na otwartym Bałtyku, w odległości mniej więcej 15 mil morskich na wschód od Helu, starą kotwicę półtorametrowej przeszło wysokości, sporządzoną z kutego żelaza. Kształt jej odpowiada kotwicom, używanym przez szwedzkie okręty wojenne z okresu wojen bałtyckich. Przypuszczalnie kotwica należała do jakiejś fregaty z 17 stulecia.

Przegląd wydawnictw.

„Śpiewnik Pomorski“.

Nakładem Wielkopolskiego Związku Teatrów Ludowych ukazał się trzeci z kolei „Śpiewnik Pomorski“ prof. Łucjana Kamińskiego, obejmujący 70 pieśni pomorskich na jeden lub więcej głosów, w układzie autora.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Bieliński w Kartuzach, ul. Dworcowa 7.

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ (J. Bielińskiego) w Kartuzach.